



boczny tor 105

niewiele. mało. codziennie / 10.02.2011

Plony

Zbieram się. Zbieram do wyjścia.
Do zabrania wszystko, ale co wziąć?

Bez sensu

- Życie to jeden wielki absurd!
- Wielki?

O czym ty do mnie mówisz?

- Kiedy to się posypało?
- To nigdy nie było poukładane.
- Nie pocieszaj mnie.

Ostatni oddech przynosi wiatr

- Jaki jest twój stosunek do miłości?
- Mój? Słucham radia Zet.

Blżej, mocniej, teraz

Stoję blisko ognia. Czym tu się zająć?

W chwytaniu marzeń nie ustane

Lubię to. Lubię to lubienie zgoła niepotrzebne,
omamy chwili, złudne czekanie wielkich darów losu.
Bez straty nic lub niewiele. Szczęściem, że przednie
strzegą straże, gdy trwać w pewności nie sposób.

Lubię to. Lubię bez miary. I żadne to czary,
że wichry przejdą, słońce zachodzi i na ostatek
wspomnienie jeno, nim zgaśnie, rozjaśnia mary
dalekich krajów. Do portu zmierza mój statek.

/ Na podstawie: Jan Kochanowski, „Ku przyczyn brzegom abo smutki weselne”

Bumerang

Nie nastawiam się, jestem jak zdarty winyl. Ale gdy pomyślę o lepszym,
gdy ogarnę w moment – to, co marne, jest na marne, a dobre nie może
skończyć się źle. Śmieście się, śmieście. Trzeba iść swoje.

/ Max Zweit





Dariusz Stryniak

Nie wychodź z domu, czyli historia sprzed chwili. Opowiem jak było: wyszedłem i wracam, na klatce schodowej spotykam sędziwych sąsiadów: "- Pomoże pan wnieść wózek?". Mogę. Wózek to torba na kółkach, wnieść na drugie piętro dam radę. "- Pan mieszka na pierwszym. Bo do nas przychodzi sprzątać taka młoda studentka. Piękna. Nie chce pan poznać?". Idę po schodach.




22 stycznia o 12:59 ·  ·  ·  · 



Joanna Hajduk i Jola Górniak lubią to.






Ania Szulc łydka, łydka, łydka !

22 stycznia o 13:13 ·  ·  · 






Dariusz Stryniak "- Kocha? Nie wątpię. Ale czy pan nie uważa, że między nimi miłość jest zbędna?". / W. Gombrowicz, "Pornografia".

22 stycznia o 13:17 ·  ·  · 



Kuba Olearski Tłumaczyłem kiedyś w sądzie dla pewnego małżeństwa w wieku po-średnim. Po skończonej sprawie (może po trzech godzinach) słyszę:

- Wie pan, chcielibyśmy takiego zięcia jak pan. Mamy córkę, 24 lata, chudziutka jak pan...

23 stycznia o 18:49 ·  ·  · 

Od 35. roku życia pisałem wiersze i opowiadania. Po-
stanowiłem polec na własnym polu bitwy. Usiadłem przy
maszynie do pisania i powiedziałem, odtąd jestem zawo-
dowym pisarzem. Oczywiście nie było to takie proste. Kie-
dy człowiek tyra przez lata w tej samej robocie, jego czas
należy do kogoś innego. Nawet jeśli to tylko 8 godzin, ca-
ły dzień jest stracony. Dodajmy dojazd do pracy i powrót
plus jedzenie, spanie, kąpiel, kupowanie ubrań, samocho-
dów, opon, akumulatorów, płacenie podatków, kopolowa-
nie, przyjmowanie gości, choroby, wypadki, bezsenność,
martwienie się praniem, złodziejami i pogodą oraz inne ta-
bu, to człowiekowi nie zostanie ani jednej wolnej chwili.
A gdy wymagają nadgodzin, trzeba zrezygnować z niektó-
rych tych musów, nawet ze snu, i coraz częściej z kopolowa-
nia. Co, kurwa? A są nawet pięciopółdniowe, szescio-
dniowe tygodnie, a w niedzielę trzeba odwiedzić rodzinę
albo iść do kościoła, albo jedno i drugie. Ten, kto powie-
dział: „Przeciętny człowiek żyje w cichej desperacji”, miał
częściowo rację. Ale praca zarazem uspokaja ludzi, dzięki
niej mają jakieś zajęcie. I powstrzymuje większość z nich
od myślenia. Ludzie nie lubią myśleć — mężczyźni i ko-
biety. Dla nich praca oznacza idealne zabezpieczenie. Mo-
wi im się, co mają robić, jak mają to robić i kiedy. 98 pro-
cent Amerykanów powyżej 21. roku życia pracuje, są
żywym trupami. Moje ciało i umysł dały mi znać, że
w ciągu 3 miesięcy będę jednym z nich. Sprzeciwiłem się.

Miałem maszynę do pisania i zadnego fachu w ręku. Po-
stanowiłem napisać powieść. Napisałem ją w 20 nocy,
w każdą wypijając pół kwarty whiskey. Wydawnictwo

Black Sparrow przyjęło powieść, *Listonosza*. Sprzedałem
też 2 albo 3 rozdziały jako opowiadania do różnych cza-
sopism. Zaczynało się dla mnie nowe dziwne życie.

Mój pierwszy błąd polegał na tym, że wyobrażałem so-
bie, że będę mógł pisać codziennie przez wiele godzin.
Owszem, można tak pisać, ale wychodzą wtedy mialkie,
wymuszone teksty.

Zaczęli się pojawiać inni pisarze, pukali do moich drzwi
i przynosili szesciopaki. Ja ich nigdy nie odwiedzałem,
sami do mnie przychodzili. Piłem z nimi i rozmawiałem,
ale niewiele na tym korzystałem, poza tym zawsze
zjawiali się nie w porę. Kobiety też się zjawiały i prze-
ważnie wychodziło z tego coś bardziej pozytywnego niż
literackie pogaduszki. Kiepscy pisarze mają skłonność do
gadania o literaturze, natomiast dobrzy gotowi są rozma-
wiać o wszystkim, byle nie o tym. Dobrych pisarzy przy-
chodziło bardzo mało.

Dostawałem propozycje czytania na wieczorach po-
etyckich i je przyjmowałem. Nie cierpiałem czytać wierszy,
to były godziny najgorsze z najgorszych, ale trzeba
było przeżyć, a to się okazało szybkim sposobem na prze-
trwanie, coś jak kradzież w sklepie monopolowym. Czulem,
że publiczności nie interesuje poezja, lecz osoba. Jak
wygląda poeta? Jak się wyraża? Co będzie po wieczorze?
Czy autor przypomina swoje wiersze? Co o nim sądzić?
Jest dobry w łóżku?

Pewnego razu po takim czytaniu w Hollywood Hills na
charytatywce dla Patchena jedna dziewczyna przyparła
mnie do baru, gdy nalewałem 2 drinki. Była piękna, świet-

Charles Bukowski

Fragmenty winem poplamionego notatnika



NOIR SUR BLAN



Napisz coś. Pomoże.